

BERTHOLD SCHIDLOF.

# WŁAMYWACZ.

Szkic do powieści.

Z angielskiego przełożył M. S.

— No! wiecie co! taki skandal zrobić rodzinie! To przecież coś strasznego! Taki miły, przyjemny, pełen nadziei młodzieniec, jak Ralf, nagle, ni stąd ni zowąd, został włamywaczem! A co najgorsze, to chyba tylko to, że złapali go na gorącym uczynku!

Te słowa, które usłyszałem z ust przyjaciela mego i jednego z najlepszych kolegów Ralfa, wstrząsnęły mną do gębki.

Ralf włamywaczem?

Sama myśl o tem zdawała mi się być prostym szaleństwem!

Ralf, ten Ralf, który swoją drogą był lekko-myślny, który nie dla siebie, lecz dla drugich gotówby był stracić wszystko, co miał, ale który był przytem honorowym, tak honorowym, że my wszyscy uważaliśmy go w tym kierunku za wyrocznie! I on miał być nocnym włamywaczem?

— Po co? na co?!... — pytałem się w myśli — i dalibóg nie znajdowałem na to żadnej odpowiedzi.

Prostu nie chciałem w to nawet wcale wierzyć.

Czy miałem rację? Zdawało mi się, że ją mam.

Znałem tego człowieka od szeregu lat, żyłem z nim w ścisłej, serdecznej przyjaźni i przez cały ten czas nigdy nie zauważyłem, aby był zdolnym popełnić jakiś czyn, nie tylko niehonorowy, ale nawet taki, który świat zowie czynem niebardzo *correct*; ba! co więcej, nieraz był nawet wprost śmiesznie skrupulatny.

Całe jego życie nigdy i w niczem nie było dla mnie tajemnicą. Przeciwnie, mogłem je uważać za książkę, z której kartka za kartką wyczytałem wszystko jaknajdokładniej, a jedynym jego błędem, jeśli naturalnie młodemu człowiekowi, o żywym i ognistym temperamencie, za błąd to poczytać można, była szalona miłość, jaka gorzała w jego sercu ku czarującej śpiewaczce operetkowej, Connie Calciuno.

Connie uczucia te młodego i nad wyraz przy-stojnego inżyniera odpłacała wzajemnością i świat, który zwykle najchętniej interesuje się bliźnimi, wiedział o tem i szeptał nawet o tem, a jednak Ralf nigdy nie przyznawał się do tego, aby Connie wyróżniała go z pośród innych swych wielbi-cieli, owszem, gdy nawet ktoś z jego dalszych przy-jaciół zrobił wzmiankę na ten temat, oburzał się i nigdy nie pozwolił zniesławiać lub cieniem podej-rzenia obarczyć nazwisko swej kochanki.

To chyba dostatecznie malowało jego nieska-zitelny charakter, to stanowiło główny rys jego pięknej, czystej duszy.

Inny chętnieby się pewnie taką zdobyczą, jak Connie, inny sławiłby się tem, aby na salonach to-warzystwa uchodzić za lwa zwycięzcę.

On zaś przeciwnie. Za obowiązek swój w pierw-szej linii uważał ochraniać kochankę przed plot-kami i — głupią obmową.

Ralf i ja powróciliśmy właśnie z Meksyku, gdzie obaj budowaliśmy mosty, a — w wolnych i niewolnych od zajęcia chwilach, musieliśmy bo-rykać się z febrą, która nas, nieprzyzwyczajonych do tamtejszego klimatu, bez przestanku trapiła. Gdyśmy już wracali do Nowego Jorku, prywatne moje interesy zatrzymały mnie na kilka dni we Waszyngtonie i Ralf sam pospieszył dalej.

Dopiero kilka dni upłynęło od tej chwili, gdy siedząc razem w przedziale pierwszej klasy błyska-wicznego pociągu, snuliśmy na przyszłość jak naj-śmielsze sny, najczarowniejsze marzenia, aż tu, gdy przybyłem do Nowego Jorku na samym wstępie taki niespodziany cios ugodził we mnie.

Wiedziałem wprawdzie, że z kasą Ralfa było krucho, że w ostatnich dwóch miesiącach musiał się liczyć z groszem i żyć dość oszczędnie, pomyślałem, że przynajmniej, póki nie wykończy i nie odda swych robót, ale, żeby go to miało sprowadzić na złą drogę, żeby skutkiem tego miał zostać prostym włamywaczem, zwykłym złodziejem, nigdy — nigdy nie przypuszczałem.

A jednak wszyscy o tem mówili; wszystkie dzienniki o tem tylko pisały.

Ralf został przyłapany o północy w domu zna-nego milionera, mistra Vicersby i to właśnie w tej chwili, gdy starał się otworzyć drzwi do sypialni jego żony.

Dlaczego właśnie dobierał się do sypialni żony milionera, to dla każdego było nazbyt jasne.

Pani Vicersby posiadała klejnoty szalonej war-tości, a oprócz tego w podręcznej kasie znaczną

gotówkę. Wiedzieli o tem wszyscy, wiedzieć więc musiał, lub się dowiedzieć i Ralf. Że zaś kasa pod-ręczna stała w sypialnym pokoju milionerki, więc tam skierował swoje kroki.

A przytem opowiadano, że gdyby nie pokojó-wka, która go przypadkowo odkryła i narobiła ha-lasu, z pewnością byłby dokonał swego zamiaru i cudne klejnoty pani Vicersby stałyby się jego łupem.

Co miałem czynić?!

Ralf powinien był się sam bronić, powinien był sobie wziąć jednego z najlepszych adwokatów i ratować się choćby kłamstwem, choćby jakąś zmy-sloną romantyczną historią...

Tak, ale dobry adwokat dużo kosztuje, a ja, choćbym z duszy i serca cały majątek mój oddał na usługi Ralfa, nie wiele mogłem mu pomóc, bo sam byłem w dość opłakanych stosunkach.

I wówczas przyszło mi na myśl, że Connie Cal-ciuno w takiej potrzebie powinna by pospieszyć swemu przyjacielowi z pomocą. Mogła zastawić swoje klejnoty, które posiadały bajeczną wartość i wziąć dla Ralfa najgłośniejszego adwokata.

Powinna była nawet, zdaniem mojem, to uczy-nić, bo przecież nie było ofiary finansowej, której Ralf nie byłby poniósł dla niej.

Tak! Ale gdzież ja miałem szukać pięknej Connie?

Gdy byłem we Waszyngtonie, opowiadano mi, że ta operetkowa czarodziejka, to bóstwo nie tylko szerokich warstw publiczności, ale nawet milionerów i miliarderów, poszła za mąż i opuściła scenę raz na zawsze.

Wobec tego, gdybym był nawet zdołał ją zna-leść, nie mogłem się spodziewać, aby pospieszyła Ralfowi z pomocą. Powstrzymywały ją od tego, zanieganie zresztą kroku, względ na męża, na jego rodzinę, a raczej, jeśli mamy mówić otwarcie, względ na plotki, któreby z tego powodu powstały.

Niepewny, co mam robić i jaką obrać drogę, aby przyjacielowi memu ulżyć w niedoli, chwiej-nym krokiem podążyłem do dawnego pomieszkania Ralfa i po długich pertraktacjach, po strasznych ceregielach udało mi się wreszcie od gospodyni wydostać klucz do jego pokoiów.

Stare babsko było wściekłe na swego lokatora, o którym niegdyś wyrażała się jaknajlepiej i te-ras zrzędziła na mnie, wylewając cały jad swej złości.

— Co to za wstyd dla mnie mieć za lokatora takiego ordynarnego złodzieja — mruczała z obu-rzeniem — nie mówiłabym nic, gdyby był przy-najmniej zdefraudował, bo to się i najporządniej-szym ludziom trafia, ale zakradać się z wytrychem do pomieszkania obcego, to wstyd, to skandal, to bezbożność...

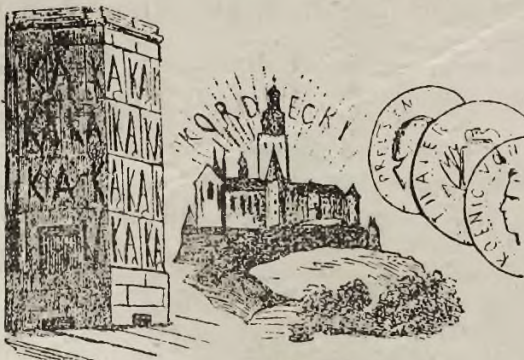
Nie słuchałem dalej tej perory, wygłaszanej z zawziętością kobiety, która dlatego tylko okłada językiem byłego lokatora, bo straciła w nim dobry zarobek, lecz czempredzej pospieszyłem do pomie-szkania Ralfa, myśląc, że przynajmniej tu znajdę jakiś ślad tej strasznej dla mnie zagadki.

Ze smutkiem w duszy spoglądałem na opusto-szałe pokoje, na skromne, choć gustowne mebelki i w końcu podszedłem do biurka Ralfa, na którym stała olbrzymia fotografia cudnej Connie Calciuno.

(Dokończenie nastąpi).

## Zagadki do nagrody.

Rebus.



## Szarady.

ułożył W. K.

I.

Pierwsza-druga, młoda:  
Godna słów podziwu;  
Chwalić ją nie szkoda,  
Kiedy jest szczęśliwą.

Drugie-czwarte, żyją,  
Tam gdzie woda płynie...  
Pierwsze-czwarte, kryją:  
Rzeczy w magazynie.

Trzeci wspak... nie ganię,  
Bo nas wspomódz może...  
Całość naszą panie:  
Zwykle w letniej porze.

II.

Pierwsze wprost — i wspak trzecie  
Zna z wymowy... nawet dziecię.  
Drugą-czwartą, złowić wędka:  
Można czasem, lecz — nie prędko..  
Całość, jest typem kobiecy,  
Ale, przewrotnej, niestety!

III.

Pierwsze, litera w greckim alfabecie,  
Drugie, zaś liczba, którą gdy znajdziecie  
To Czytelnicy życzymy Wam szczerze,  
Niech ich najwięcej w życiu każdy zbierze  
Trzecie, odwrotnie, imię bohatera  
Którego sława w każdy kąt dociera  
Co zwrogiem walczył za szwajcarską ziemię,  
I na niej także snem wiecznym drzemie.  
Pierwsze i trzecie szczyt w Alpach wysoki  
Rzadko turysta zapuszcza tam kroki  
Trzecie i drugie słowo w przyszłym czasie  
Odgadnie, kto na granatyce zna się  
Całość oznacza mordercze narzędzie,  
(Którego jutro używanie będzie!)

Z którego nieraz smutny koniec będzie.

## Arytmogryf.

ułożył W. K.

			6	28	12	7			
			12	24	26	20	26	29	
24	30	4	30	8	25	15	12	28	7
			18	1	28	7	26		
					18	1			
					26	29	17		
			25	28	12	7	4	12	7
					3	20			
			30	1	28	24	30	7	
3	15	12	30	14	12	7			
			3	20	10	1			
			14	20	3	12	7	26	1
						12			
			6	30	12	7	4	12	8

Aby dobrze to wypadło,  
Złóżcie najpierw abecadło,  
Które wszystkie liczby mieści  
Od jednego — do trzydziści.  
Gdy się z tem już uporacie,  
Łatwo słowa odczytacie;  
Dadzą one dwuwiersz gładki,  
Co jest treścią tej zagadki.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyż-szych, przeznaczamy M. Zycha „Echa leśne”.

## Rozwiązania z Nru 23.

Rebus: Pieniądze w ręku głupiego, jak śnieg na stoń-cu stopnięją.

Logogryf: Orzeszkowa — Nad Niemnem.

Szarady: Krajcar — Malwina — Nagrody.

Arytmogryf: Sonety krymskie.

Logogryf: Ludwik Kondratowicz — Staropolskie ro-raty.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: H. Banke, M. Walter Szypowce, Józef Wierczyk, St. Szwabowicz Żurawno, Z. Gocka Rożniatów, M. Arbesbauer Lwów, B. Ramułtowa Je-zów, St. Czaprański Wojniłów, P. Piasecki Rzepińce ad Bu-czacz, M. Fiedlerówna Rozwadow, K. Fuchs Peczenizyn, Fr. Josefert Kraków, H. Mokrzycka Turbia, M. Cetera Dubiecko, K. Chodkiewicz Zbydniów, T. Domain Sanok, J. Badura Roż-dzień Górny Śląsk, Z. Nowak Lwów, St. Bassara Niwiska, J. Haberman Mikulińce, Remiszewski Załawie, W. Haldziński Lichwin, Stadnik Grabiny, St. Łaszkievicz Słotwina, Dr. Dol-nicki Stryj, M. Rożański Nowy Sącz, W. Kamiński Sokal.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Jan Badura w Roż-dzieniu na Górnym Śląsku. Prosimy o nadesłanie 50 halerzy na kosztą przesyłki.

## Kącik humorystyczny.

Przy kołysce.

— A to rak zatracony! wrzesce i wrzesce... Nie mógłbys to, Bartek, trochę pokoiysać! Toć-ze to i twoje dziecko!

— Aha! to ty se swoją połowę kołys, a moja niech ta wrzesce!

\*

Mąż: Czyś ty nie słyszała grzmotów i burzy dziś po obiedzie?

Żona: Nie! Ja byłam na posiedzeniu feministek!